

odróżnić od PO. To najlepsze wyjście na czas kryzysu

zagrożona

Rząd od tego nie upadnie

IGOR JANKE

Nagła zmiana tonu wypowiedzi Waldemara Pawlaka na temat rządu nie powinna dziwić. Szef PSL to stary, chytry lis, który wie, jak dobrze wykorzystywać nadarżającą się sytuację.

Robi dokładnie to samo, co robił kilka lat temu, kiedy PSL było w koalicji z SLD. Czy rzeczywiście chce zwarcia i gra na przyspieszone wybory? W żadnym wypadku. Wcześniejsze wybory byłyby olbrzymim ryzykiem dla jego partii. PSL mogłoby raczej stracić, niż zyskać na takiej operacji.

Ale postraszyć zawsze warto. Może uda się dzięki temu załatwić kilka spraw z silniejszym koalicjantem. Złazczy się Platforma nie ma dziś lekkiej sytuacji i choć ciągle jest zdecydowanie najsilniejszym ugrupowaniem, to pamiętajmy, że w większości spraw, które chce przepchnąć przez parlament, musi mieć wsparcie PSL. A teraz tym wsparciem można pohan-



Igor Janke, publicysta „Rzeczpospolitej”

czyć szantażowanie silniejszego partnera.

Drugi powód, dla którego lider chłopów rozpoczął publiczny atak na Platformę i Tuska, to szybko spadające oceny rządu i premiera. Skoro ludzie źle oceniają rządzą-

cych, to trzeba się do tej krytyki przyłączyć. Nawet jeśli jest to krytyka rządu, w którym jest się wicepremierem. Nie pierwszy to taki wypadek. Można potem będzie mówić: widzicie, od początku widziałem błędy, które robi Platforma. Chciałem to naprawić, mówiłem, co trzeba zrobić, ale arogancki Tusk mnie nie słuchał.

Wszyscy przecież i tak kojarzą ten rząd z Platformą, a nie z Platformą i PSL. To, że w pewnym momencie Pawlak rozpoczął taką grę, było niemal pewne. Przyznam, że spodziewałem się, że znacznie robić to wcześniej.

W końcu się stało. Od teraz koalicja rządowa przestanie być już koalicją miłości i będzie dobrze znaną w Polsce związką partii nawzajem podszycujących się i gdzie się da podkładających sobie nogi. Od czasu do czasu wybuchają kłótnie i będą padać słowa krytyki. Ale od tego rząd nie upadnie. To tylko teatr. Żadnych wcześniejszych wyborów nie będzie. ■

Zysk NBP może zasilić budżet

Rząd nie okrada banku centralnego, biorąc zysk

Z EDMUNDEM PHELPEM
rozmawia Joanna Berendt

Politycy i ekonomiści na Zachodzie przewidują, że kryzys gospodarczy skończy się już niedługo. Jaki pozostawi po sobie ślad?

– Zdecydowana część wielkich banków ciągle walczy z kryzysem, w rezultacie niechętnie udzielając ludziom pożyczek. Problem nie leży jednak tylko w sektorze finansowym. Wydaje się, że ludzie utracili pewność siebie i ten ogromny optymizm, które napędzały ekonomię w połowie ostatniego dziesięciolecia. Możliwości finansowania nowych inwestycji przez kraje, które znalazły się w kryzysie – np. przez USA – są bardzo ograniczone. Mniejsza liczba zamówień przez sektor publiczny dodatkowo pogłębia recesję w amerykańskiej gospodarce. W związku z tym wydaje się, że kiedy kryzys odejdzie, gospodarka amerykańska nie powróci dokładnie w to samo miejsce, w którym była przed kryzysem. Wróci pewnie tam, gdzie była w połowie lat 90., przed bohem na rynkach nieruchomości i rozkwitem na rynku internetowym.

Ale na pewno nie będzie to wyglądało jednakowo dla wszystkich gospodarek. Która z tych dwóch największych – amerykańska czy europejska – wyjdzie z kryzysu mocniejsza? Dolar czy euro?

– Na pewno wiele problemów, z którymi muszą sobie radzić USA, pojawiło się także w Europie – tyle że nie w takim samym stopniu. Nie były one tam aż tak poważne, jak w Stanach, bo banki nie zdążyły rozwinąć jeszcze tak ekspansywnej polityki kredytowej. Oznacza to, że nie udzieliły ogromnej liczby złych pożyczek – czyli takich, o których z góry wiadomo było, że będą problemem z ich spłatą. Bezrobocie w Europie również nie jest tak wielkie jak w USA. Wydaje się, że skutki kryzysu do Europy dojdą wolniej, w związku z czym ona później wyjdzie z tego kryzysu – nie wiem jednak, czy mocniejsza.

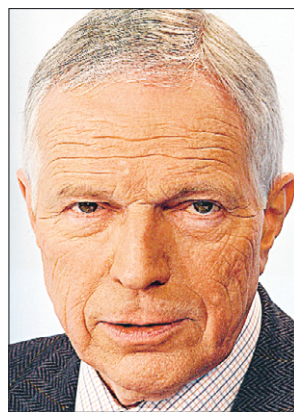
Czy to możliwe, że osłabienie gospodarki amerykańskiej i europejskiej może wzmocnić inne rynki, na przykład chiński czy hinduski? Czy mają one szansę dzięki temu kryzysowi wzmocnić swoją pozycję na świecie?

– Niewątpliwie USA będą musiały się starać bardziej o wpływy na rynkach np. w Ameryce Łacińskiej. Można się spodziewać, że gospodarki azjatyckie istotnie zyskają relatywnie silniejszą pozycję, ale nie jakoś znacząco. Ostatecznie kryzys osłabił również potrzebę eksportu towarów i usług do Chin czy Indii. Ciężko zatem powiedzieć, w jaki sposób kryzys miałby się przyczynić do radykalnego umocnienia tych gospodarek względem ich zachodnich partnerów.

A co z gospodarką Europy Wschodniej? W latach 30. wy-

ście z wielkiego kryzysu zajęto USA ok. 3 lat, podczas gdy Polska zmagata się z jego skutkami aż do II wojny światowej. Czy dzisiaj będzie inaczej, gdy wszystkie rynki bardziej niż kiedykolwiek są ze sobą połączone i od siebie zależne?

– Nie sądzę, aby zła sytuacja i stagnacja na rynku w USA mogły aż tak spowolnić pro-



Edmund Phelps, laureat Nagrody Nobla z ekonomii z 2006 r.

ces uzdrowienia europejskiej, czy polskiej gospodarki. Te rynki powinny wyjść z kryzysu stosunkowo silniejsze niż ten w USA.

Co z punktu widzenia makroekonomii w czasach kryzysu mają zrobić takie kraje jak Polska, które ciągle muszą inwestować, aby dorównać poziomem rozwoju krajom zachodnim – skupiać się na budowaniu rezerw czy inwestowaniu kapitału?

– Kluczem jest zachowanie równowagi między budowaniem rezerw a wydawaniem pieniędzy na infrastrukturę, bo potrzebne są obie te rzeczy. Natomiast politycy nie powinni zapominać, że przez kryzys nie są wcale bogatsi i powinni dwa razy się zastanawiać przy każdej inwestycji.

Polski rząd zastanawia się nad możliwościami zatratania dziury budżetowej – alternatywą dla podniesienia podatków jest przekazanie całkowitego zysku banku centralnego do budżetu. Czy nie byłoby to ryzykowne?

– Bank centralny nie jest obcym państwem, które byśmy okradali, zabierając mu środki. To jest kwestia tego, jak podchodzi się do banku centralnego – w USA jest on częścią kapitału skarbu państwa, z którego można bez przeszkód korzystać. Zabieranie stamtąd pieniędzy może zachęcić do zwiększenia wydatków z jednej strony, a zapobiec podwyżce podatków – z drugiej.

No właśnie, politycy podczas ostatniego szczytu G8 uznali, że podwyżka podatków w dobie kryzysu jest absolutną ostatecznością, podczas gdy w Polsce mówią o ewentualnym podniesieniu podatków pośrednich.

– Kiedy gospodarka w Stanach upadała, rozsądnie było pozwolić deficytowi budżetowemu się powiększyć, obciążyć tymczasowo wydatki. W momencie jednak, kiedy deficyt osiąga 30 proc. PKB, nie można pozwolić, aby dalej się powiększał i trze-

ba podjąć radykalne kroki. Natomiast przy obecnym deficycie w Polsce byłoby nierozsądnie podnosić podatki. Chyba że mówimy właśnie o podatkach pośrednich, VAT, i w tej chwili nie są one wyższe niż 10 proc. Jeżeli wynoszą powyżej 20–25 proc., to nie jest to zalecane rozwiązanie.

Panie profesorze, pisał pan o zależności inflacji i bezrobocia, a z bezrobociem mamy obecnie w Polsce problem – pod koniec roku może ono wynieść blisko 13 proc. W jaki sposób państwo może kontrolować rynek pracy?

– Trzeba wprowadzić taki sam system, jaki wprowadzono w Singapurze. Tam PKB jest na najlepszej drodze, aby osiągnąć 9-procentowy spadek względem roku ubiegłego. Jednak dzięki programowi pomocy finansowej dla osób z niskimi dochodami pracodawcom bardziej zależy na pracownikach i bardziej o nich dbają. A najciekawsze jest to, że uruchomienie tego programu zajęło niecałe 24 godziny, bo przy skomputeryzowanym systemie pomocy socjalnej więcej czasu na to nie potrzeba. W takich warunkach recesja nie powinna mieć już prawa bytu – zbawienie jest na wyciągnięcie ręki. Taki powinien mieć tytuł ten wywiad!

A czy bodźcem do wyjścia z kryzysu mogłoby być dla Polski przystąpienie do strefy euro?

– Przyjęcie waluty euro na pewno niesie ze sobą ryzyko. Zrozumiałe jest, że przy tak wysokim bezrobociu podejmowanie podobnego ryzyka jest niewskazane. Z drugiej strony jest ściśle ekonomicznego punktu widzenia nie powinno się tego odkładać w nieskończoność.

Zatóżmy, że kryzys się teraz kończy. Co powinniśmy robić w czasach, kiedy koniunktura jest dobra – jak najwięcej inwestować, czy raczej sposobem norweskim oszczędzać i budować rezerwy w bankach centralnych? A jeżeli mielibyśmy jednak oszczędzać, to jaki byłby optymalny poziom oszczędności?

– W takim kraju jak USA bardzo wskazana byłaby większa odpowiedzialność obywateli przy zaciąganiu kredytów, tak samo reszta państwa w kwestii zaciągania deficytu budżetowego. Wiadomo, że wydatki USA są teraz dużo większe niż wpływy do skarbu państwa. Trzeba wprawdzie odbudować gospodarkę, która w związku z kryzysem siłą rzeczy się cofnie. Jeżeli chodzi o Polskę, podejrzewam, że tu się dużo nie zmieni – Polacy nadal będą równie ostrożni w kwestii zaciągania kredytów i równie rozsądni w swojej polityce oszczędnościowej. Wydaje się, że rząd również powinien postawić na stopniowe dążenie do równowagi w budżecie. Z drugiej strony nie sądzę jednak, aby to było największe wyzwanie dla polskiego rządu. Powinien za to postawić na innowacyjność w gospodarce. ■

Pawlak chłodno kalkuluje

Wywiad Waldemara Pawlaka dla „Newsweeka” to niewątpliwie przejaw strukturalnego napięcia pomiędzy PSL a PO. Różnice ideologiczne pomiędzy tymi partiami są bardzo duże.

Możemy nawet mówić o pewnym paradoksie – spośród czterech głównych partii koalicję zawarły te ideologicznie najbardziej od siebie oddalone. PSL w znacznej mierze wyrasta z tradycji ludowej i krytyki pewnych aspektów ekonomicznych. A PO to środowisko zdeklarowane jako ekonomiczni liberałowie. Napięcia należało się więc spodziewać, tym bardziej że szef PSL został ministrem zajmującym się gospodarką.

Na to nakłada się sprawa kryzysu – sytuacja na giełdzie sygnalizuje, że kryzys niedługo uderzy w Polskę ze zdwoj-

oną mocą. Najbardziej ucierpi na tym rząd. PSL może sobie w ten sposób przygotowywać grunt do odrotu, wyjścia z koalicji, wykorzystując moment słabości PO, która ostatnio jest dużo wrażliwsza na ciosy z zewnątrz.

Istotny jest także kontekst zbliżających się wyborów. Gdyby doszło do przyspieszo-

Rafał Chwedoruk

politolog UW



nych wyborów parlamentarnych, w przyszłym roku głosowalibyśmy we wszystkich możliwych elekcjach. I dla PSL będą one dużo ważniejsze niż dla pozostałych partii. PSL musi od czasu do czasu przypominieć o swoim istnieniu, a nie ma zbyt wielu instrumentów, aby to robić. Taka konfliktowa wypowiedź dla mediów jest najprostszym na to sposobem.

PSL zawsze było w polskiej polityce czynnikiem stabilizującym, partią, która była w stanie zawrzeć koalicję z każdą z trzech pozostałych partii. W tych koalicjach PSL zawsze był partią na wprost opozycyjną, która hamowała daleko idące zapędy ustawodawcze rządzących. I tak samo jest teraz. Mielibyśmy prawo być zaskoczeni, gdyby PSL milczał przed nadchodzącą, prawdopodobnie największą, falą kryzysu. Partia ta w takich momentach odcina się od coraz mniej popularnego koalicjanta, ale nie wynika to z wyjątkowego zmysłu politycznego, ale z obiektywnego czynnika – z sondaży. Poza latami świetności, 1993–97, PSL zawsze opierało się na innych frakcjach. I o ile dla PO może być obojętne, czy ma 35 czy 40 proc. poparcia, to dla PSL 8 czy 4 proc. stanowi ogromną różnicę. To kwestia być albo nie być. ■

ji, bo grozi zamknięciem uli

w radach nadzorczych nawet takich spółek, w których skarb państwa ma jeden procent udziałów. To jest miód dla drogo opłacanych trutni, a prywatyzacja grozi zamknięciem uli.

Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że argumentacja na rzecz prywatyzacji też nie jest najmądrzejsza, bo doraźna. Rząd powiada, że albo prywatyzacja, albo podniesienie podatków, czyli potwierdza tezę przeciwników o wyprzedzeniu. Wolałbym, żeby prywatyzowano w celu wyciszczenia Polski z relikwów komunizmu. Zapowiedź prywatyzacji KGHM oprostowały

związki zawodowe, które wołać mają za pracodawcę i partnera do rokowań płacowych polityków czujących na demagogię i popularność. Tę wrażliwość potwierdza fakt wycofania się premiera z prywatyzacji tak zwanego Księstwa Lubiąskiego. Co będzie dalej, zobaczymy. Ja obawiam się jednego, żeby prywatyzacja nie skończyła się tak, jak sprzedaż stoczni – nie wiadomo komu i bez pieniędzy. Ale to już jest kwestia fachowych waleń i zdolności „prywatyzatorów”. Na razie wygląda na to, że ich największą cnotą jest kręćactwo. ■